

Krzysztof Postajko

Między filozofią języka a kognitywistyką W odpowiedzi Marcinowi Miłkowskiemu

Marcin Miłkowski raczył był się przyjrzeć napisanej przeze mnie książce *To wszystko nic nie znaczy*¹, a rezultat jego zainteresowania na pierwszy rzut oka nie wygląda dla mnie pomyślnie². Szanowny recenzent docenia moją „argumentacyjną biegłość”, ale na poziomie merytorycznym widzi w mojej pracy raczej negatywny przykład. Ostra, merytoryczna polemika jest w filozofii zjawiskiem nad wyraz korzystnym, postaram się zatem na miarę możliwości odpowiedzieć na te zarzuty.

Miłkowski całkiem słusznie wytyka mi, że pisząc o normatywności znaczenia, nie sięgam do badań językoznawczych poruszających tę kwestię. Trudno mi się przed tym zarzutem obronić – być może faktycznie jest tak, że gdybym sięgnął do językoznawstwa, to uniknąłbym błędów, o jakie oskarża mnie Miłkowski, ale tego wniosku tekst Miłkowskiego w żaden sposób nie uzasadnia. Wskazuje on jedynie, iż lingwiści prowadzą badania nad zjawiskiem normatywności w języku, nie pokazuje jednak, w jaki sposób wyniki tych badań są znaczące dla podejmowanej przeze mnie problematyki. Nie zwalnia to, rzecz jasna, mnie z odpowiedzialności za to niedopatrzenie.

Niektóre zarzuty opierają się na pewnej nadinterpretacji mojego tekstu (przy czym rzecz jasna może owa nadinterpretacja wynikać z mojej nieumiejętności jasnej ekspozycji własnego stanowiska). Miłkowski zdaje się sugerować, że w swojej książce akceptuję niniejsze rozumowanie:

1. Zdania o znaczeniu wyrażają normy.
2. Zdania wyrażające normy nie opisują faktów.
3. Zatem zdania o znaczeniu nie opisują faktów

¹ K. Postajko, *To wszystko nic nie znaczy. Faktualizm i nonfaktualizm w kwestii znaczenia*, Warszawa 2013.

² Odwołania do recenzji napisanej przez Marcina Miłkowskiego *Co to wszystko znaczy?* (w tym numerze PF-L, s. 331-339) bezpośrednio w tekście.

Faktycznie, to rozumowanie pojawia się w mojej książce, ale, jak łatwo się przekonać, uznaję je *explicite* za błędne. I to nie z powodów, o których mówi Miłkowski, wedle którego jawna absurdalność wniosku powinna nas doprowadzić do odrzucenia którejś z przesłanek (jego zdaniem należy odrzucić przesłankę 2), lecz po prostu z tego powodu, że argument ten jest obciążony błędem ekwiwokacji. Słowo „norma” użyte w pierwszej przesłance ma inny, słabszy sens niż w przesłance drugiej³. Nie akceptuję również konkluzji tego rozumowania, co Miłkowski na szczęście dostrzega. Jakkolwiek proponowany przeze mnie minimalizm jest pewną formą antyrealizmu, to nie polega on na prostej negacji istnienia faktów semantycznych.

Sądzę, że nie będzie przesadą powiedzieć, że główną osią sporu między mną a Miłkowskim nie jest ta czy inna teza, ale ogólny pogląd na naturę filozofii i status jej tez. Krytyczna analiza Miłkowskiego jest w gruncie rzeczy serią argumentów *reductio ad absurdum* – autor pokazuje, do jak strasznych konsekwencji prowadzą głoszone przeze mnie poglądy. Sęk w tym, że te konsekwencje nie jawią mi się jako aż tak absurdalne, jak Miłkowski chciałby to widzieć. Weźmy pierwszy z brzegu przykład „[...] klasyczny rachunek zdań może służyć do uzasadniania twierdzeń na temat poprawności rozumowań. Z tego by wynikało, że zdania opisujące rozumowania w klasycznym rachunku zdań wyrażają normy. Jeśli zaś zdania wyrażają normy, to nie opisują faktów. Nie ma faktów w logice. Dosyć zdumiewający wynik; może faktem logicy i matematycy nazywają to, co jest udowodnione, ale nonfaktualistyczne stanowisko wydaje się przynajmniej *prima facie* dość zastanawiające [...]” (s. 334). Tymczasem nonfaktualizm w odniesieniu do logiki nie jest bynajmniej – wbrew temu, co sugeruje Miłkowski – stanowiskiem zupełnie obcym myśleniu filozoficznemu. Ostatnimi czasy poglądu tego bronił Harty Field⁴, choć oczywiście źródeł tego pomysłu (co Field dostrzega) można już szukać choćby u Carnapa i innych pozytywistów logicznych. Istnieje bowiem wielość rozmaitych systemów logicznych. W trywialnym sensie faktem jest na przykład to, że poprawnie jest używać negacji w ten a ten sposób według logiki klasycznej. Lecz nie jest bynajmniej filozoficznie niekontrowersyjnym twierdzenie, że istnieją jakieś „fakty”, które rozstrzygają np. o tym, czy „poprawnie” jest używać negacji w sposób używany przez logikę klasyczną czy raczej przez logikę intuicjonistyczną. Gdyby takowe fakty istniały, to musiałyby mieć one dość dziwny charakter (czym byłyby „obiektywnie istniejąca negacja”?).

³ K. Posłajko, *To wszystko nic nie znaczy...*, s. 80.

⁴ H. Field, *Pluralism in Logic*, „Review of symbolic logic” 2009, t. II, nr 2, s. 342-359.

Oczywiście Miłkowski jest świadomy istnienia wielości systemów logicznych i sam deklaruje się jako pluralista w tej materii. Problem w tym, że zdaje się nie dostrzegać konsekwencji z pluralizmu płynących. Pluralizm zmusza nas bowiem do refleksji na tym, w jakim sensie logika może nam mówić o poprawności rozumowań. Trudno nie zgodzić się z Miłkowskim, że to, co z czego w danym rachunku wynika, jest kwestią faktu. Ale sceptycyzm semantyczny (na co zwracał uwagę już Kripke⁵) nie kwestionuje obiektywności faktów matematycznych, tylko stawia pod znakiem zapytania to, w jaki sposób nasze użycia symboli matematycznych można uznać za realizację matematycznej reguły. Podobne pytanie można zadać w odniesieniu do logiki – skoro istnieje wiele możliwych definicji formalnych np. „implikacji”, to według jakiego standardu należy oceniać moje użycia frazy „jeżeli..., to...” jako poprawne bądź nie? Oczywiście, możemy sobie zdefiniować „poprawne” jako „zgodne z rachunkiem x ”, ale byłby to wybieg czysto werbalny. Można też odpowiedzieć, że o tym, które z formalnych ujęć implikacji jest „właściwe”, decydują konwencje językowe w języku naturalnym. Ale wówczas problem „obiektywnego istnienia” faktów dotyczących poprawności logicznej staje się tym samym problemem, co problem istnienia faktów semantycznych, toteż o żadnej redukcji do absurdu mowy być nie może – mamy tutaj po prostu do czynienia z dwiema odsłonami tego samego problemu.

Kolejną absurdalną konsekwencją moich poglądów ma być epifenomenalizm. Przy czym, o czym warto pamiętać, epifenomenalizm ten może być rozpatrywany w dwóch wymiarach. Po pierwsze, Miłkowski porównuje moje poglądy do „radykałnego enaktywizmu” Hutto i Myina⁶. Głoszą oni, że treść nie funkcjonuje w wyjaśnieniach zachowania, a zatem nauki kognitywne powinny pozbyć się tego pojęcia ze swojego słownika. Nie sądzę, aby między moim stanowiskiem a stanowiskiem tych autorów zachodziła jakaś istotna analogia. Wręcz przeciwnie: mamy tutaj do czynienia z zasadniczą różnicą – inny jest przedmiot zainteresowania. Hutto i Myin piszą o tym, jakie pojęcia są przydatne czy też uzasadnione na gruncie nauk kognitywnych. Mogą mieć w tej sprawie rację bądź jej nie mieć – sądzę jednak, że filozofowi, o ile nie jest przy okazji kognitywistą, nic do tego. O tym, czy „dojrzała kognitywistyka” będzie w swoim repozitorium konceptualnym zawierała pojęcie treści, zdecydują, tak jak zawsze się to dzieje w naukach szczegółowych, kwestie empiryczne, metodologiczne i pragmatyczne, czyli po prostu to, czy uda się skonstruować za-

⁵ S. Kripke, *Wittgenstein o regulach i języku prywatnym. Wykład wprowadzający*, przeł. L. Wroński i K. Poślajko, Warszawa 2007, s. 90-91.

⁶ D. D. Hutto, Erik Myin, *Radicalizing Enactivism. Basic Minds without Content*, Cambridge, Mass. 2013.

dowalającą teorię, która bez pojęcia treści będzie się mogła obejść (Hutto i Myin takiej teorii nie tworzą, wzywają jedynie do jej zbudowania, ich oponenci zaś twierdzą, że bez pojęcia treści obejść się nie można). Nie zamierzam się tu wprost odnosić do tego sporu, gdyż, przyznaję, brak mi kompetencji – nie jestem ani praktykującym kognitywistą, ani specjalistą od filozofii kognitywistyki.

Moje rozważania nie dotyczą kwestii pojęć używanych przez jakąkolwiek teorię naukową, lecz ontologicznego statusu tego, o czym mówi się w potocznym dyskursie na temat „znaczeń słów”, w związku z czym już zdecydowanie bliższy prezentowanym przeze mnie poglądom jest epifenomenalizm w odniesieniu do stanów mentalnych opisywanych przez psychologię potoczną. Oczywiście Miłkowski ma rację, że Kim, który jest autorem przytaczanego przeze mnie argumentu z przyczynowego wykluczenia⁷, sam ostatecznie epifenomenalizmu nie akceptuje, a to z tego względu, że (podobnie jak Miłkowski) swój argument konstruuje na zasadzie *modus tollens*. Chce on pokazać, że ze stanowisk antyredukjonistycznych wynikają nieakceptowalne konsekwencje, czyli rzeczony epifenomenalizm, co ma prowadzić nas do zaakceptowania redukcjonizmu, który przez wiele dekad był uważany w filozofii umysłu za projekt całkowicie przebrzmiały⁸. Problem w tym, że nawet jeśli zaakceptujemy jego argument, a istnieją wobec niego poważne zastrzeżenia⁹, to i tak nie będzie wcale pewne, że jego konkluzja okaże się aż tak dramatyczna, że usprawiedliwi zastosowanie argumentu typu *modus tollens* i powrót do redukcjonizmu¹⁰.

To jednak, czy możemy przelknąć przysłowiową żabę i zaakceptować umiarkowany antyrealizm w odniesieniu do znaczenia oraz epifenomenalizm w odniesieniu do treści mentalnych, wynika, moim zdaniem, z przyjętych założeń dotyczących roli i natury filozofii. W swoich badaniach przyjmuję następującą, by użyć dość szumnego słowa, metodologię (która, warto zaznaczyć, nie jest ani szczególnie oryginalna, ani obrazoburcza): przyjmuję jako dany fakt istnienie pewnego, jak to się ładnie mówi, dyskursu czy też istnienie pewnej praktyki społecznej, a następnie zastanawiam się, z filozoficznego punktu widzenia, nad tym, czy owy dyskurs czy praktykę nale-

⁷ J. Kim, *Umysł w świecie fizycznym. Esej na temat problemu umysłu i ciała oraz przyczynowania mentalnego*, przeł. R. Poczobut, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2002.

⁸ O tej przebrzmiałości pisze sam Kim, zob. J. Kim, *Mit nieredukcyjnego materializmu*, przeł. P. Gutowski i T. Szubka, w: *Analityczna metafizyka umysłu*, red. M. Miłkowski i R. Poczobut, Warszawa 2008.

⁹ Jeden z popularniejszych kontrargumentów został sformułowany przez Stephena Yablo, zob. S. Yablo, *Mental Causation*, „The Philosophical Review”, t. CI, nr 2, s. 245-280.

¹⁰ O możliwości zaakceptowania epifenomenalizmu pisałem w: K. Pośtajko, *Kto powinien bać się epifenomenalizmu typów?*, „Filozofia Nauki” 2013, t. XXI, nr 4(84), s. 79-90.

ży raczej interpretować w kategoriach bliższych filozoficznemu realizmowi lub antyrealizmowi¹¹. Moim celem było zatem przyjrzenie się, czy dyskurs semantyczny należy interpretować realistycznie, czy antyrealistycznie, a efektem tego badania jest stwierdzenie, że właściwą optyką w tym przypadku jest umiarkowany antyrealizm w formie minimalizmu, który wiąże się również ze sceptycyzmem dotyczącym możliwości odgrywania przez fakty i własności semantyczne roli w wyjaśnieniach przyczynowych.

Dla Miłkowskiego ta konkluzja jest nieakceptowalna, gdyż, jak czytamy: „Cena do zapłacenia za epifenomalizm i nonfaktualizm jest ogromna. Stanowiska te bowiem podważają praktyczną wartość badań semantycznych czy leksykografii: użytkownicy słowników najwyraźniej uprawiają czynności magiczne [...]” (s. 338).

Łatwo zobaczyć, jak nieuprawnione są to konkluzje, jeśli posłużymy się analogią. Naiwnemu adeptowi filozofii może wydawać się, pod wpływem zbyt dużej dawki lektur Nietzschego, że filozoficzne tezy kwestionujące zasadność realizmu w odniesieniu do dyskursu etycznego nieuchronnie spowodują destrukcję tradycyjnej moralności, a przynajmniej taki powinien być cel antyrealistycznie zorientowanej refleksji nad moralnością. Tymczasem duża ilość dzieł we współczesnej metaetyce, jakkolwiek zdradza jednoznacznie antyrealistyczne inklinacje, nie ma bynajmniej na względzie jakkolwiek rozumianego podminowywania naszej zwyczajnej praktyki moralnej. Współczesny obrońca, powiedzmy, teorii błędu, nie chce odrzucenia naszej moralności *tout court*, lecz jedynie dokonuje pewnej filozoficznej reinterpretacji naszej praktyki¹², odrzucając widzenie jej jako po prostu opisującej fakty.

Muszę przyznać, iż pewne rozbawienie budzi we mnie wizja tego, że leksykografowie pod wpływem lektury mojej książki mieliby masowo porzucać swoje zajęcie. Wydaje mi się raczej, że praktyka leksykograficzna czy translatorska (dla których to praktyk centralne jest pojęcie „znaczenia słów”) nie potrzebuje do szczęścia filozoficznych zapewnień o metafizycznym istnieniu swojego przedmiotu.

Miłkowski jest świadomy tych samoograniczeń mojego projektu, lecz również taka „łagodna” wersja antyrealizmu nie budzi jego entuzjazmu: „Antyrealista w odniesieniu do prawdy, który stwierdzi, że prawdziwość nie przysługuje realnie żadnym zdaniom, będzie musiał, aby uniknąć absurdu, opatrzyć swoją teorię licznymi zastrzeżeniami, przy których w istocie wyjdzie na to, że jego teoria jest w jakimś metaforycznym sensie

¹¹ Na poziomie ogólnym taki projekt filozoficzny realizuje choćby Crispin Wright, zob. C. Wright, *Truth and Objectivity*, Harvard 1992.

¹² Przykładem takiego podejścia może być choćby książka Richarda Joyce’a *The Myth of Morality*, Cambridge 2001.

prawdziwa i że w sumie wszystko wraca do normy. Subtelność pozwoli zjeść ciastko i zostawić je sobie na później. Subtelnie popsocijemy w wiarę w tak niepoważne byty jak znaczenia, a potem jednak powiemy, że opłaca się nam taka wiara. Gdyby znaczenia nie istniały, musielibyśmy je wymyślić – powie nam subtelna antyrealistka” (s. 338).

Jeśli dobrze go rozumiem, to zarzut ten sprowadza się do tego, że subtelny antyrealizm nie niesie za sobą żadnych skutków praktycznych. Nie wiem do końca, jakich konsekwencji praktycznych autor by się spodziewał od rozważań *stricte* metafizycznych, bo przecież do takich należy moja książka. Zastanawianie się, czy znaczenie należy do podstawowych składników rzeczywistości, być może nie doprowadzi do rewolucyjnych przemian w innych dyscyplinach wiedzy, ma natomiast pewien, jak sądzę, autonomiczny walor poznawczy.

Ponadto istnieje, moim zdaniem, pewna dziedzina czy też zbiór dziedzin, dla których prowadzone przeze mnie rozważania mogą nieść pewne istotne, choć negatywne konsekwencje – tyle że nie są nimi nasze pocziwe językoznawstwo ani leksykografia. Aby sprecyzować te dziedziny, warto nakreślić nieco filozoficznego tła. Miłkowski, jakkolwiek deklaruje się jako „prosty realista naukowy”, to w moim odczuciu poprzez swe krytyki mieści się w paradygmacie redukcjonistycznym – ukrytym założeniem jego wywodów zdaje się postulat naturalistycznej redukcji pojęcia znaczenia. Jednakże pozostaje oczywiste, że niemożliwa jest, przy obecnym stanie wiedzy, redukcja znaczenia wprost do którejś z istniejących nauk szczegółowych. Dlatego redukcja musi odbywać się *via* tzw. nauki pomostowe. W naszym przypadku zatem redukcja musiałaby wyglądać następująco:

Potoczny dyskurs o znaczeniu →
kognitywne nauki o języku →
nauki szczegółowe (neurofizjologia *etc.*)

Jakkolwiek prowadzone przeze mnie rozważania nie przesądzają niczego na temat drugiej z proponowanych tu redukcji, to stawiają pod znakiem zapytania sensowność przeprowadzenia pierwszej z nich. Jeśli bowiem na potoczny dyskurs o znaczeniu należy patrzeć w optyce umiarkowanego antyrealizmu, fakty i własności zaś, o jakich ten dyskurs zdaje się mówić, należy interpretować w optyce minimalistycznej, to pytanie o naturę owych faktów, która to natura miałaby być odkrywana przez naukę, okazuje się nieuprawnione. W ujęciu minimalistycznym istnienie faktów i własności semantycznych jest bowiem – mówiąc w pewnym uproszczeniu – pochodne wobec istnienia zdyscyplinowanego dyskursu, w którym mówimy o znaczeniach. Mówiąc zaś nieco bardziej precyzyjnie, minimalistyczne podejście do znaczenia implikuje, moim zdaniem, iż „[...] nie da się sformułować warunków prawdziwości dla zdań o zna-

czeniu, które miałyby inny charakter niż deflacyjny. Nie istnieje zatem żaden nietrywialny i niekolisty opis, który można by podstawić po prawej stronie T-równoważności konstruowanych dla zdań semantycznych¹³. Takie konkluzje stoją w jednoznacznej sprzeczności z programem redukcjonistycznym, nawet rozumianym bardzo subtelnie.

Nie znaczy to rzecz jasna, że nie istnieją poważne i fundamentalne pytania dotyczące języka, które odnoszą się choćby do procesów akwizycji językowej, mechanizmów kształtowania się kompetencji *etc.* i na które mogą udzielić odpowiedzi nauki kognitywne. Jednakże czym innym jest fakt, że nauka potrafi opisać pewne procesy związane z językiem, a czym innym przekonanie, iż można zredukować nasze preteoretyczne pojęcia związane z językiem do pojęć naukowych. Podobnie – nauki szczegółowe zapewne są nam w stanie wiele powiedzieć na temat procesów związanych z nabywaniem odczuć moralnych, genezą zachowań moralnych, ich ewolucyjną i społeczną funkcją *etc.* Nie znaczy to jednak, że możemy swobodnie przyjąć, że możliwe jest znaturalizowanie moralności, jeśli przez znaturalizowanie moralności rozumiemy podanie redukcyjnej definicji terminów moralnych.

To, że nauki szczegółowe, w tym kognitywistyka, mają wiele ciekawego do powiedzenia w kwestii języka, poprawności językowej *etc.*, jest obserwacją dość trywialną. Podobnie jak to, na co zwraca uwagę Miłkowski – że normy językowe są związane w jakiś sposób z wzorcami społecznego użycia języka. Owszem, nie ma normy bez wzorów społecznego użycia języka. Jednakże nie mówią nam one nic o tym, czy normy językowe można zredukować do wzorców zachowań.

Miłkowskiemu nie podoba się takie rozdzielanie zadań poznawczych między nauki a filozofię. Dopatruje się nawet w takim podejściu próby tworzenia przez filozofię osobnego przedmiotu badań – tak jakby filozofia mówiąc o znaczeniu, miała na myśli co innego niż np. językoznawstwo. Nie chodzi jednak tu o rozdzielenie przedmiotu zainteresowania, ale o to, jakie pytania zadajemy względem tego przedmiotu. I tutaj, wbrew Miłkowskiemu, skłonny jestem twierdzić, że pytanie o ontologiczny status znaczenia jest swoiste dla filozofii. Poza tym zaś – odmienna jest metoda; filozof (przynajmniej w tej mierze, w jakiej zadaje pytania „metafizyczne”) nie prowadzi bowiem zazwyczaj badań empirycznych. To odżegnanie się od empirii nie musi być jednakowoż traktowane jako deklaracja akcesu do szkoły „analizy języka potocznego”. Ten projekt w wersji, w jakiej proponowali go Austin czy epigoni Wittgensteina, jest już martwy i praktycz-

¹³ K. Posłajko, *To wszystko nic nie znaczy...*, s. 160.

nie nikt współcześnie nie interpretuje „analizy pojęciowej” jako analizy znaczeń w języku potocznym – przykładowo: prowadzi się obecnie wiele rozważań mających na celu podanie analizy pojęcia „prawdy”, nikt jednak nie twierdzi, że celem takiej analizy ma być eksplikacja znaczenia słowa „prawda” funkcjonującego w aktualnej potocznej polszczyźnie (czy też raczej angielszczyźnie). Trudno się bowiem spodziewać, by nawet najlepiej przeprowadzone badania *stricte* lingwistyczne pozwoliły na rozstrzygnięcie, dajmy na to, sporu pomiędzy zwolennikami substancjalnych a deflacyjnych teorii prawdy. Czym w takim razie jest analiza pojęciowa w wersji współczesnej – jest to pytanie na tyle złożone, że sensowna odpowiedź na nie wymagałaby osobnego studium (choć wiem, że takie uchylenie się od odpowiedzi może wywołać podejrzliwość¹⁴).

Na koniec pozwolę sobie na refleksję ogólną: kognitywistykę można uprawiać jako „naukę normalną” – wówczas ma ona swoje cele, metody oraz wyniki poznawcze. Byłoby czymś wysoce niestosownym, gdyby filozof, z wyżyn swojego fotela, miał dyktować, jakie wyniki są akceptowalne, a jakie nie. Ale kognitywistyka czasem przybiera – niestety – formę dostarczania paranaukowych uzasadnień dla pewnych kontrowersyjnych filozoficznych przedzałożeń (takich jak realizm, reprezentacjonizm itp.). Być może tego typu założenia są kognitywistycy potrzebne do realizacji jej celów, lecz wpychanie tych założeń na teren filozofii jest zabiegiem intelektualnie nieuczciwym. Być może jest to niepopularna opinia, sądzę jednak, iż filozofia posiada pewną autonomię i najpierw należy dobrze zbadać, jaki charakter ma dany problem filozoficzny, a dopiero potem, ewentualnie, powoływać się na autorytet nauk – o ile natura problemu na to pozwala. W interesującym nas przypadku – to znaczy pytania o metafizyczną realność znaczenia – w dalszym ciągu pozwalam sobie trwać przy zdaniu, że tylko filozofia jest w stanie na to pytanie odpowiedzieć, oraz, że wynik rzetelnej, prowadzonej bez uprzednich założeń analizy, prowadzi nas raczej w kierunku odpowiedzi negatywnej.

¹⁴ Jedną z bardziej wpływowych i interesujących współczesnych koncepcji analizy pojęciowej jest teoria „analizy sieciowej”, której ekspozycję można odnaleźć m.in. w książce Michaela Smitha *The Moral Problem*, Oxford 1994.